

Ruchy kontrkulturowe kiełkują nieustannie

Rafał Gawin: - „All You Need Is Love” gromadzi twoje teksty na temat szeroko rozumianej kontrkultury. Dlaczego takiego opracowania tematu nie było dotąd w Polsce?

Jerzy Jarniewicz: - No, nie. Trochę tych książek się pojawiło, że wspomnę pionierską monografię Aldony Jawłowskiej „Drogi kontrkultury”. Ukazała się wbrew czasom, bo był rok 1975, w epoce małej stabilizacji i propagandy sukcesu. Warto wymienić jeszcze dwie równie wyjątkowe książki: „Hippisi w poszukiwaniu ziemi obiecanej” Kazimierza Jankowskiego oraz „Orient i kontrkultury” Stanisława Tokarskiego. Może nie było tego dużo, ale pamiętaj, że to jednak PRL. A potem zamiast kontrkulturą zajmowaliśmy się wyznawaniem religii wolnorynkowej, a zamiast Burroughsa czy Boba Dylana spolszczaliśmy Milтона Friedmana.

Na okładce znalazły się dwa tyłki, żeby nie powiedzieć - dwie gombrowiczowskie pupy. Czy można je odczytywać w kontekście dzisiejszych konserwatywnych przemian w Polsce, ba, w Europie i USA?

- Och, widzisz, ty zwróciłeś uwagę na nagie pupy, a myśmy z redaktorem Illgiem dali to zdjęcie, bo spodobały się nam plecy. Nagość to jeden ze znaków firmowych kontrkultury, o niejednoznacznym zresztą sensie. Kojarzy się odruchowo z erotyzmem, niektórym wręcz z pornografią, ale to też wyraz wiary w wagę tego, co bezpośrednie i autentyczne, a gdzieś w tle odzywa się tęsknota za kontaktem z naturą, może marzenie o powrocie do niewinnego dzieciństwa. Konserwatywne przemiany, o których mówisz, są, oczywiście, widoczne. Nie jest jednak tak źle, bo książka ze zdjęciem nagich hippisów mimo wszystko się ukazuje, i to w dużym, szacownym wydawnictwie. A jestem pewien, że jeszcze dwadzieścia lat temu ukazać by się nie mogła.

Cały wywiad Rafała Gawina można przeczytać w marcowym „Kalejdoskopie”